



Aldona Urbaniak
„Tęczowa Julenka”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014
Copyright © by Aldona Urbaniak, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Ewa Łazowska, Wydawnictwo Psychoskok
Korekta: Paweł Markowski
Ilustracje: Ewa Łazowska

ISBN: 978-83-7900-189-7

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis bajek

Wstęp	4
Powrót do domu	5
W Lesie	8
Kaczątko	10
Pisklę Łąkowego Ptaka	12
Przyjaciele Julenki	14
Kocur Ulisses	16
Czy w Lesie mieszka prosiaczek?	19
Prawie spotkanie z krasnoludkami	21
Nad Jeziorem	23
Spadająca gwiazda	25
Podwodne królestwo	27
Ważny Gość	30
Urodziny Ulissesa	32
Lucynka	35
Przeprowadzka.	39
Klejące zajęcie	41
Czarodziejka.	44
Kraina Za Widnokręgiem	46
Narzeczoną Plaskatego Ogonka	50
Uciekinier.	53

Wstęp

Kim jest Tęczowa Julenka? Po prostu, jedną z dziewczynek, jakich wiele. Chociaż nie, jest troszeczkę inna – może dlatego, że spędzając lato w domu na wsi, ma bardzo wiele możliwości, aby zaprzyjaźnić się z mieszkańcami lasów, pól i Zagrody Pani Sąsiadki.

Ulubione miejsce spędzania czasu, to Polana Małej Sarny. Stąd jest tylko parę kroków do Lasu, w którym prawie aż do Rozlewiska toczy swoje wody Strumyk Zawijasek. Jedynym mieszkańcem strumyka jest Rybka Niezabudka. Często się wzrusza i bardzo wtedy płacze, lecz nikt nie może dostrzec jej łez, gdyż zbyt szybko rozplywają się w wodzie.

Każdego dnia spotyka Julenka swoich przyjaciół: dwa dziki, rodzinę Pasilebków, boberka Płaskatego Ogonka, lisa Kopciucha, jeża Sapusia, jak również wiele innych zwierząt i ptaków – także tych z podwórka Pani Sąsiadki, gdzie niepodzielnie panują indor Gniewny oraz czarny kocur Ulisses.

Julenka przyjaźni się także z Wielką Ślimaczą Srebrzystą, mieszkanką tajemniczej Krainy za Widnokręgiem. Ślimaczą trudno jest spotkać, gdyż pojawia się tylko podczas mglistej pogody...

Jeżeli zaciekawiła Cię nieco postać Julenki, zajrzyj na następną stronę, a przeniesiesz się w jej ciekawy, bajkowy świat.

Powrót do domu

Wracaliśmy podczas ciemnej, bezgwiazdnej nocy. Julenka, płaszcząc nosek na szybie, z zapartym tchem obserwowała pobocze drogi, wypatrując znanych zakątków i tylko pełne zawodu westchnienia wskazywały na bezskuteczność jej poczynań. Dopiero nagły wstrząs samochodu na głębokiej koleinie wprowadził ją w dobry nastrój.

– Ach, nareszcie, to już Pole Słonecznikowe Pani Sąsiadki, szkoda, że nic nie widać. Księżyc i gwiazdy pochowały się nie wiadomo gdzie, ciekawe dlaczego, ale już jesteśmy blisko domu, już słyszę pieśń powitalną ogrodu. Ach, czy słyszysz te trzaski w Lesie? To moi przyjaciele czują, że wracam. Przebudzili się i, skacząc z radości, łamią gałązki, a Zawijasek im wtóruje, szmerząc słodko do taktu wesołych skoków Rybki Niezabudki.

Ledwo się zatrzymałyśmy, a Julenka jednym susem wyskoczyła z samochodu, podbiegła do furtki, otworzyła i zamknęła ją parokrotnie, całą sobą wchłaniając jej dźwięk, aby chwilę potem zawirować w radosnym i czarownym tańcu, miękkim niczym lot ptasiego puchu na wietrze.

Noc wypełniła się jedną z jej pięknych, tajemniczych melodii. Pomimo ekscytującej radości z powodu powrotu, zasnęłyśmy szybko zmęczone drogą, ale już z samego rana gwałtownie zatrzaśnięte drzwi oznajmiły nagłą pobudkę. To Julenka, nie mogąc się doczekać, pobiegła witać przyjaciół i wszystkie swoje ukochane kąty.



Wyszłam do ogrodu. Przywitał mnie przyjaźnie, prawie oślepił tysiącami drgających w rosie diamentowych blasków, oszołomił zapachem czystego, przezroczystego powietrza i zauroczył – jak zawsze. Nie mając z wrażenia ochoty na śniadanie, wybrałam się na przechadzkę moimi ścieżkami. Były inne niż te, Julenki, ale równie piękne i też prowadziły do celu. Wędrując tak wśród wielkich drzew, młodziutkich zagajników, pomiędzy krzewami malin i pękami paproci, dotarłam do Polany Małej Sarny. Minęłam Namiot Księżycy, na którym dostrzegłam następną, świeżo wypaloną dziurę,

minęłam delikatną Mimoszę i brnąc dalej wśród kwiatów i wysokich traw, stanęłam w końcu przed Wielkim Piecem, zmurszałym pniem dawno powalonego przez burzę dębu. Obok niego, na swojej małej poduszeczce, którą prawie wszędzie ze sobą nosiła, siedziała Julenka. Nigdy na jej twarzą nie jaśniał bardziej promienny uśmiech.

– Ach, jestem taka szczęśliwa, jestem u siebie i wszystko tu kocham. Wszyscy powitali mnie tak radośnie, nawet tata Pasilebek, zwykle ponury, wygłosił małe, wierszowane przemówienie powitalne i nie zdenerwował się, gdy Plaskaty Ogonek bił brawo w najmniej odpowiednich momentach. Mała Sarna nie odstępowała mi na krok, właśnie schowała się gdzieś w trawach, bracia: Zarylski i Zwalisty wychrząkali pieśń jako Dwaj Tenorzy, bo nie mieli trzeciego z odpowiednim głosem, wrona Mniejsza Od Sowy podarowała mi laurkę z liścia łośpianu, Rybka Niezabudka, jak to ona, ciągle jeszcze szłochła z radości, a Zawijasek wyrzucił na brzeg prześliczny kamyk błyszczący tęczą – może był to kiedyś kawałek szkła, ale teraz wygląda jak prawdziwy klejnot. Nawet Rozlewisko lśni dzisiaj bardziej szmaragdowo i śmieje się do resztek mgły, którą w pozdrowieniu przesłała mi Wielka Ślimaczka Srebrzysta.

Julenka spoważniała nagle, a w jej głosie zadrgały leciutkie nutki żalu.

– Ach, już wiem dlaczego noc była taka ciemna. Podczas naszej nieobecności, liście i pajęczyny zupełnie zatkały Wielki Piec – gwiazdy nie mogły się w nim rozpałać i nie świeciły. Przeczyściłam go miotełką ze skrzyphu, a one natychmiast się wzniosły. Jedna wypaliła z radości dziurę w Namioocie

i obudziła Księżyc, który przez cały czas ukrywał się w nim, gdyż nie mógł wytrzymać z tęsknoty za mną. Teraz i on wróci na swoje miejsce.

I wszystko będzie jak zawsze.

W Lesie

O budził mnie lekki powiew niosący ze sobą upajający zapach piwonii. Na parapecie stał olbrzymi ich bukiet. Wiedziałam, czyje ręce go ułożyły, ile uczucia zapraszało mnie w ten nowy dzień.

Wydawać by się mogło, że parę płatków na podłodze, gałązka świerku i kilka rzuconych w pośpiechu liści powoju są wynikiem nieuwagi dziecka – dla mnie jednak była to wskazówka, którą należało odczytać. Co prawda, jeszcze przed ukończeniem pięciu lat, Julenka zaskoczyła mnie któregoś dnia samodzielnie zdobytą, perfekcyjną umiejętnością czytania i pisania, to jednak ulubionym sposobem pozostawiania informacji były znaki. Tym razem prowadziły jednoznacznie nad Rozlewisko, na samym krańcu Lasu. Dawno nie odwiedzałam tego miejsca, ale zawsze, gdy tu się zjawiałam, nie potrafiłam opanować wzruszenia i podziwu nad przepychem i niepohamowaną rozrzutnością natury, tak szczególnie tu objawionej – miliony leśnych kwiatów i paproci, konary powalonych drzew pokryte soczystą zielenią mchów,

rozproszone światło wyczarowujące szmaragdowo-fioletowe cienie na spokojnej tafli wody.

Tuż przy brzegu, na swojej małej poduszczyce, którą prawie wszędzie ze sobą nosiła, siedziała Julenka. Całą sobą zdawała się wchłaniać otaczającą ją, bajkową harmonię.

– Ach, przyszedłam tu z samego rana, chciałam odwiedzić Plaskatego Ogonka, ale nie pokazał się. Może mama nie pozwoliła mu wyjść. Wiesz, tu mieszka cała rodzina boberków. Jego siostry i bracia są kochani, ale on jest najmilszy i bardzo się lubimy. Gdy opowiadam mu bajki, płynie szybciej, popatruje na mnie ciekawie i zanim się zanurzy, bije mi na pożegnanie brawo swoim ogonkiem.

Julenka rozejrzała się i raptem przytuliła do mnie ruchem pełnym ufności i prośby.

– Ach, proszę, namaluj to. Tu jest tak cudownie, tyle kwiatów, mroku i blasku, wypowiedzieć tego nie można. I cisza niezwykła. Cisza ma też swoją melodię. Nie można jej zaśpiewać, ale czasami udaje mi się ją wyszeptać. I wiesz? Do tego miejsca żadna inna melodia nie pasuje, tylko ta jedna, jedyna.

Drobne ramionka drgnęły, a cichy głosik załamał się krótkim łkaniem. Znam to. Julenka często szlocha, gdy nie jest w stanie pomieścić w sobie nadmiaru podziwu i zachwytu nad pięknem.